

To opowiadanie zostało opublikowane przez Ririro.com/pl za darmo. Naszą misją jest zapewnienie wszystkim dzieciom na świecie bezpłatnego dostępu do różnorodnych opowieści. Historie te można czytać, pobierać i drukować online. Obejmują one szeroki zakres tematów, w tym zwierzęta, fantastykę, naukę, historię, różnorodne kultury i wiele innych.

Wspieraj naszą misję, udostępniając naszą stronę. Życzymy Ci wiele radości z czytania!



Ririro

WYOBRAŹNIA JEST WAŻNIEJSZA OD WIEDZY

Ririro

Przygody Alinki w Krainie Cudów: Warjacki podwieczorek (7/12)

Przed domkiem pod drzewem stał stół, przy stole zaś zając marcowy i kapelusznik zapijali herbatę. Między nimi siedział suseł pogrążony we śnie, a biesiadnicy opierając się na nim, niby na poduszce, ożywioną ze sobą prowadzili rozmowę.

— Położenie susła nie jest godnem zazdrości, całe szczęście, iż śpiąc, nie zdaje sobie z tego sprawy — pomyślała Alinka.

Jakkolwiek stół był długi, całe towarzystwo skupione było na jednym tylko rogu. Zobaczywszy podchodzącą Alinkę zdaleka już wołać zaczęli.

— Niema miejsca, niema miejsca!

— Przeciwnie, widzę że jest dużo miejsca — odpowiedziała z oburzeniem dziewczynka i zasiadła na jednym z fotelików umieszczonych przy końcu stołu.



— Czy napijesz się wina? — zapytał uprzejmie zajac marcowy.

Alinka musnęła okiem zastawę — oprócz herbaty nie było żadnych innych napojów.

— Ja tu nie widzę wina — zauważyła.

— Niema go tu też istotnie — potwierdził zajac.

— Niebardzo to grzecznie ofiarowywać to, czego się nie posiada — zauważyła zadąsana dziewczynka.

— Tem mniej właściwie wciskać się tam, gdzie cię nie proszą! — odciął się zajac.

— Nie przypuszczałam, że to twój stół — tłumaczyła się Alinka — wydaje mi się zastawionym dla wiele liczniejszego towarzystwa!

Nagle kapelusznik wytrzeszczywszy oczy, zapytał:

— Jakie jest podobieństwo pomiędzy krukiem a biurkiem?

— Ha, ha, ha! będzie nieco urozmaicenia — pomyślała Alinka.

— Czy sądzisz, że znajdziesz właściwą odpowiedź na szaradę kapelusznika? — zagadnął zajac.

— Tak — odparła panienska.

— A więc mów, co myślisz! — nalegał zajac.

— Ja już myślę to, co mam mówić, a to przecież wszystko jedno.

— O, bynajmniej, to tak, jak gdyby ktoś twierdził, że widzę to co jem, oznacza to samo, — jem to, co widzę!

— sprzeciwiał się zajac.

— Albo, dodał kapelusznik — to tak jak gdybyś powiedziała, że «lubię to, co mi dają», jest to samo, że dają mi to, co lubię.



— W ten sposób mogłabyś utrzymywać — wtracił suseł nawpół sennie — że «oddycham, gdy śpię», znaczy to samo co «śpię, gdy oddycham».

— Tak bo jest z tobą istotnie — potwierdził zajac i rozmowa się urwała.

Alinka daremnie wyteżęzała myśli, aby odnaleźć podobieństwo między krukiem a biurkiem.

Kapelusznik pierwszy przerwał milczenie:

— Którego mamy dzisiaj? — zapytał, zwracając się do Alinki, poczem wyjął zegarek i niechętnie nań spoglądał, często nim potrząsając i przykładając do ucha.

Alinka zastanawiała się przez chwilę, wreszcie odparła:

— Dzisiaj jest czwartki.

— Późni się o dwa dni — westchnął kapelusznik.

Teraz zajac marcowy wyjął zegarek i spojrzął nań z zajęciem, poczem zanurzył go w filiżance.

Alinka przyglądała się bacznie zegarkowi, poczem rzekła:

— Co za dziwny czasomierz, wskazuje dni w miesiącu, nie wskazując godzin.

- A na coby to było, czy twój naprzykład notuje ubiegające lata? — zaproponował zajac.
- Co to, to nie — odparła śpiesznie Alinka — zresztą on stoi prawie cały rok.
- Coś tak, jak mój — zauważył kapelusznik.
- Jakie to wszystko dziwne — myślała Alinka. Kapelusznik zaś rzekł, oblewając herbatą nosek susła.
- Suseł znowu zasypia.
- Istotnie — odparło zwierzątko, starając się roztworzyć zalepione oczy — sam to spostrzegam.
- Czyś już odgadła zagadkę? — rzekł kapelusznik zwrócony do Alinki.
- Nie, nie mogę. Objasnij mnie, proszę, jaka jest odpowiedź.
- Najzupełniej nie mam o tem pojęcia — odparł kapelusznik.
- Ani ja — dodał zajac marcowy.
- Sądzę, że moglibyście znaleźć pożyteczniejsze zajęcie, nad trawienie czasu nad zagadkami, które nie mają rozwiązania! — wybuchnęła Alinka.
- Gdybyś znała czas tak dobrze jak ja — rzekł kapelusznik, nie mówiłabyś o traceniu go.
- Nie rozumiem — przerwała dziewczynka.
- No tak, zapewne, że nie rozumiesz, jestem też prawie przekonany, żeś jeszcze nigdy z czasem nie rozmawiała.
- Oczywiście.

— A to szkoda — mówił kapelusznik — bo gdybyś z nim była w dobrych stosunkach, to robiłabyś z godzinami, coby ci się żywnie podobało! Naprzykład, przypuśćmy, że byłaby dziewiąta rano, to jest pora, gdy zaczynają się lekcje, ty tylko napominasz coś, niecoś, a wskazówka obchodzi zegar w mig. Jest wpół do pierwszej, godzina obiadu.

— O gdyby tak było! — westchnął zajac.

— Wspaniały to pomysł — zawołała Alinka — ale nie zawsze miałabym apetyt.

— No, zapewne — potwierdził kapelusznik — ale wskazówka mogłaby się nie posuwać, jak długoby ci to było wygodnie.

— To wy zapewne urządzacie się w ten sposób? — zapytała Alinka.

— Niestety nie. — Nawet posprzeczaaliśmy się co do tego w marcu z tym małym na krótko wprzód nim oszalał. — Mówiąc to, wskazał na zajaca. — Było to na koncercie u królowej Kier. Śpiewałem: «Pieśń o latawcu». Znasz ją zapewne? To tak idzie:

«La la la, pędź mały latawcze,
Ja za tobą ślę oko badawcze,
Ty na krańce biegniesz tego świata,
Jak taca od herbaty, gdy w niebo ulata,
La la la, la la!

Wtem i suseł ocknął się również, wtórując na wpół we śnie kapelusznikowi. Musiano go mocno uszczyptać, aby umilkł.

— Nie skończyłem jeszcze zwrotki — ciągnął dalej kapelusznik — gdy królowa się zerwała, gardłując:
— On zabija czas, precz z jego głową!
— Cóż to za dzikie zachowanie się! — wtrąciła Alinka.
— I odtąd widocznie czas wziął się na mnie — stale jest szósta na moim zegarku.

Nagła myśl błysnęła Alince.

— Czy może dlatego rozstawione są już tu przybory do herbaty? — zapytała.

— Istotnie — odrzekł z westchnieniem kapelusznik

— u nas stale jest pora herbaty, nie mamy nawet chwili stosownej, aby pomyć naczynia.

— W takim razie zapewne przesuwacie się przy tym stole tylko o miejsce dalej.

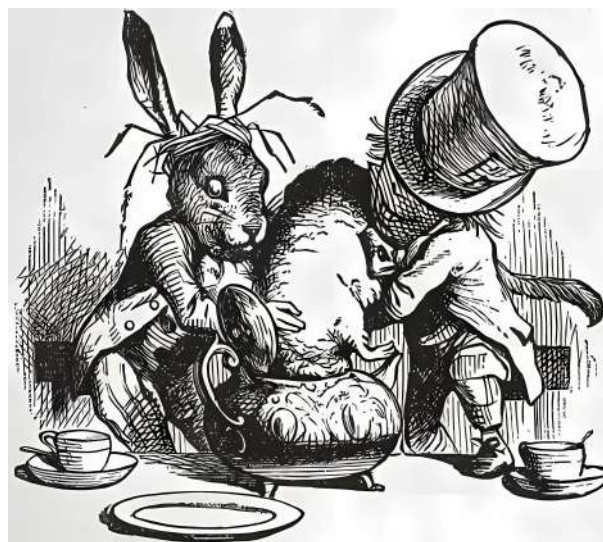
— Zgadłaś — nie możemy zrobić inaczej; gdy filiżanki są brudne, przesuwamy się do czystych.

— Lecz gdyście już stół obeszli dokoła, cóż wtedy?

— Możeby zmienić temat rozmowy — rzekł zając ziewając. — Jestem znudzony tem wszystkim.

Mogłaby nam panienka opowiedzieć cośkolwiek bardziej zajmującego!

— Lękam się, iż nie potrafię.



— No to może suseł to uczyni — wykrzyknęli razem zając i kapelusznik.

I zaczęli szczypać zwierzątko. Suseł z wolna otworzył oczy.

— Ja wcale nie spałem i doskonale słyszałem, coście mówili.

— A więc opowiedz nam jakąś historyjkę — rzekł kapelusznik.

— Uczyń to — prosił zając marcowy.

— A uwijaj się szybko — dodał pierwszy — bo jeszcze zaśniesz w środku opowiadania!

— Dawno już temu — zaczął suseł — mieszkały trzy małe siostrzyczki na dnie źródła. Jedna nazywała się Mania, druga Zosia, a trzecia Lucia.

— W jakim źródle one mieszkały? — zapytała Alinka.

— W źródle syropu.

— To niemożliwe — przerwała dziewczynka — rozchorowałyby się z pewnością.

— To też istotnie zapadły nader ciężko.

— Po co tam mieszkały?

— Napij się jeszcze trochę herbaty — rzekł zając marcowy do dziewczynki.

— Nie kosztowałam jej wcale dotąd, a więc nie podobna, bym napiła się więcej.

Nie wiedząc jak właściwie postąpić, Alinka przysunęła sobie filiżankę z herbatą, chleb i masło, i obróciwszy się do susła, zadała mu raz jeszcze pytanie:

— Po co mieszkały one na dnie źródła?

— Bo to było źródło syropu.

— Nie istnieje nic podobnego — wybuchnęła dziewczynka.

Lecz kapelusznik i zając marcowy upominali ją, aby była cicho, a suseł zauważył nadąsany:

— Jeśli nie potrafisz zachowywać się przyzwoicie, to mów sama, przeszkadzać ci nie będę.

— O, przepraszam — uniewinniła się Alinka. —

Opowiadaj, nie będę ci przerywać. — Przypuszczam, że gdzieś wyjątkowo istniał jeden taki zbiornik.

— Tak więc owe trzy małe siostrzyczki uczyły się czerpać — mówił suseł dalej.

— Co one czerpały? — zapytała Alinka — zapominając o danem przyrzeczeniu.

— Syrop — odparł suseł. — Jak widzę nie jesteś domyślną; przecież ze źródła syropu nie można nic innego czerpać, tylko syrop.

— Proponuję teraz, abyśmy przesunęli się o jedno miejsce.

Mówiąc to, kapelusznik podniósł się, a za nim wszyscy posunęli się dalej.

Znudzona Alinka powstała i odeszła do lasu — nie powstrzymywana ani przez kapelusznika, ani przez zająca.

Jednak się obejrzała, sądząc, że ją wołają. Spostrzegła wtedy z przestraczem, że zając i kapelusznik próbowali susła wpakować w imbryk z herbatą.

— Nie wrócę tam więcej — myślała. — Najgłupszy to podwieczorek, w jakim uczestniczyłam kiedykolwiek. Nagle w jednym z drzew zauważyła drzwiczki prowadzące do wnętrza.

— O, to bardzo ciekawe — pomyślała — jak zresztą wszystko dzisiaj.

I weszła.

Znalazła się znowu w dużej hali w bliskości szklanego stolika.

— No, na teraz skorzystam z czasu — rzekła, sięgając po mały, złoty kluczyk i otwierając nim drzwiczki prowadzące do ogrodu.

Wreszcie za pomocą okruchów grzyba, przechowywanych w kieszeni, zredukowała wzrost swój do jednej tylko stopy — i szybko przebiegłszy korytarz, znalazła się w rozkoszonym ogrodzie, pełnym kwiatów i woni.